

ÓSMA KLASA I CO DALEJ?



(Artykuł dyskusyjny)

Nasz system oświatowy znalazł się na rozstaju dróg. W przyszłym roku zakończone zostaną prace nad reformą szkolną, a połowa siedmioletnia rozpocznie naukę w klasie ósmej. Można to potraktować jako osiągnięcie celu i spocząć na laurach. I to jest właśnie jedna z omych rozstajnych dróg. Pójście tą drogą jest kuszące przede wszystkim dlatego, że oznacza nareszcie spokój, a w pewnym sensie nawet komfort. Ośmiolatka znajdzie się bowiem w lepszych warunkach lokalowych, niż siedmiolatka. Do pierwszych klas zaczynają teraz wchodzić znacznie mniejsze roczniki dzieci urodzonych po 1958 roku, szkół zaś i izb lekcyjnych stale przybywa. Przybyło też nauczycieli. Gdzieś tam mówi się nawet o nadprodukcji nauczycieli i zamyka się połowę studiów nauczycielskich.

Można też pójść inną drogą: potraktować wprowadzenie ósmej klasy jako pierwszy etap reformy i natychmiast przygotowywać wprowadzenie dziewiątej i dziesiątej klasy do systemu powszechnego obowiązku nauczania.

Ta droga jest na pewno znacznie trudniejsza. Łączy się z nią konieczność utrzymania intensywności budowy szkół i kształcenia nauczycieli, reforma programów, zmiana sieci szkolnej. Wybór tej drogi oznacza rezygnację ze spokoju na dalsze parę lat. Warto jednak zastanowić się nad dwoma sprawami: czy trudności związane z upowszechnieniem dziesięciolatkich są rzeczywiście tak ogromne, że mogą usprawiedliwić odsunięcie reformy w bliżej nieokreślonej przyszłość. I — po drugie — czy stać nas, tzn. naszą gospodarkę i całe społeczeństwo, na ograniczeniu się do ośmioletniej szkoły podstawowej.

Trudności...

Wprowadzenie obowiązkowej IX klasy oznacza przetrzymanie jednego rocznika młodzieży o rok dłużej w szkole. Na pozór jest to przedsięwzięcie ogromne. W rzeczywistości jest to chyba o wiele mniej trudne, niżby się mogło wydawać.

Po pierwsze, nie jest to pełny rocznik. Co najmniej 25 proc. absolwentów szkoły podstawowej również dziś podejmuje dalszą naukę w liceach ogólnokształcących i technicznych zawodowych. Chodzi więc o pozostałe 75 proc. Tylko że od roku 1967 liczba uczniów szkoły podstawowej zacznie maleć. Po wprowadzeniu 8-latkich nastąpi co prawda przejściowy wzrost liczby uczniów szkoły podstawowej. Za to licea ogólnokształcące na jeden rok wstrzymają rekrutację, co stwarza dodatkową rezerwę kadrową i w izbach szkolnych. Jeśli byśmy więc zaplanowali wprowadzenie dziesiątej klasy w roku 1969, to w dziesięcioletniej szkole podstawowej będzie niewiele więcej uczniów niż obecnie w szkole siedmioletniej. Podobna

L aureaci Nagrody Nobla za rok 1964, uczeni radzieccy N. Basow i A. Prochorow oraz Amerykanin Ch. Townes, założyli podstawy nowej nauki — radioelektroniki kwantowej. To właśnie ta nauka dała światu generator kwantowy — cudowny aparat o promieniu zawierającym miliony watów.

Generatory kwantowe, zwane maserami i laserami, znalazły szybko zastosowanie w różnych dziedzinach nauki i techniki. Wykorzystuje się je w przemyśle elektronicznym, radiotechnicznym i w innych dziedzinach, gdzie potrzebna jest niesłychana precyzja, stałość i maksymalne ogniskowanie promieni. Chyba żaden najdoskonalszy jubiler nie potrafi tak dokładnie i szybko zespolić i połączyć różnych mikroskopijnych części w półprzewodnikach i przyrządach elektronicznych, jak to czyni promień lasera.

Generatory kwantowe wyspecjalizowały się również w medycynie. Stomatolog jednym „wyrzutkiem” lasera przebiega w uszkodzonym zębnie otwór o odpowiednim wymiarach. Dla okulisty laser jest swego rodzaju skalpelem. Laser może wykonywać też bardziej skomplikowane zadania — przebiegać otwory w najtwardszych materiałach istoty

sytuacja utrzyma się, gdy wprowadzimy w 1972 r. dziesiątą klasę.

Rzecz jasna, mimo to potrzebne nam będą nowe izby lekcyjne i nowi nauczyciele — przede wszystkim o wyższych kwalifikacjach. Wyższe klasy mają bowiem więcej godzin lekcyjnych. Niezbędna jest też korekta sieci szkolnej. Ale do tego w zupełności wystarczy utrzymanie dotychczasowego tempa inwestycji szkolnych i kształcenia nauczycieli.

... i korzyści

Ważniejsza jest jednak odpowiedź na drugie pytanie. Czy stać nas na ograniczenie się do szkoły ośmioletniej? Odpowiedź wydaje się jednoznaczna. Nawet pomijając społeczny aspekt całej sprawy (coraz powszechniejszy pęd do kształcenia się), można z całą pewnością stwierdzić, że osiem lat nauki to dziś o wiele za mało. Nie sposób pogodzić się z tym, że przeszło 25 proc. każdego rocznika będzie — tak jak to jest dziś — na ósmej klasie kończył swą edukację. Jest to bowiem wykształcenie dziś ledwo wystarczające, by być niewykwalifikowanym robotnikiem, a tych ani przemysł, ani rolnictwo tak dużo nie potrzebują.

Osiem klas to również za mało jako podstawa dla dwuletnich zasadniczych szkół zawodowych. Program tych szkół w minimalnym stopniu uwzględnia przedmioty, ogólnokształcące. Zdaniem specjalistów przydatność zawodowa absolwentów będzie w przyszłości malała. Nie będą w stanie nadążyć za rozwojem techniki i nie będą zdolni do przekwalifikowania się, gdy wypadnie zmienić — na skutek postępu technicznego — wyuczony zawód. Oczywiście, w przypadku oparcia tych szkół na 10-letnim powszechnym nauczaniu należałoby je w znacznym stopniu zreformować. Trzeba by wówczas zmienić ich profil tak, by różniły się np. od techników nie poziomem, lecz stopniem — jeśli tak można rzec — uzasadnienia programów. Powinno się również zreformować liceum, tworząc np. kilka wariantów różnych kierunków dwuletniego liceum ogólnokształcącego.

*

Piszę o tych sprawach w przeddzień wprowadzenia ósmej klasy, gdyż decyzja wprowadzenia 10-latkich w ciągu najbliższych paru lat wydaje się nieunikniona. Należałoby więc uniknąć fragmentarycznych, doraźnych posunięć, które później mogą się stać poważną przeszkodą w reformie systemu oświatowego. Myślę o takich decyzjach, jak ograniczenie kształcenia nauczycieli i budowy szkół, jak ograniczenie rozwoju liceum ogólnokształcącego i techników. Konieczne jest natomiast jak najszybsze opracowanie planu rozwoju naszego szkolnictwa. Innymi słowy — konieczna jest kompleksowa koncepcja systemu oświatowego.

Borys Ljanow

Nowe funkcje laserów

pach. Ustępuje mu nawet „król” twardości — diament.

Mają jednak te aparaty pewne słabe miejsce. Istniejące obecnie lasery pracują jedynie na ściśle określonych falach. Np. generator rubinowy pracuje na fali długości 0,7 mikrona, zaś generator ze szkła z domieszką neodymu — na fali 1,06 mikrona.

Czy istnieje możliwość rozszerzenia tej „strefy działania” laserów? Na pytanie to odpowiadała twierdząco wykładowcy Uniwersytetu Moskiewskiego R. Chochołow i S. Achmanow. Za zbadanie problemów nieliniowej optyki otrzymali oni niedawno nagrodę Łomonosowa Uniwersytetu Moskiewskiego.

Metody optyki nieliniowej umożliwiają tworzenie nowych, tzw. parametrycznych generatorów światła, które pozwalają na przestrajanie częstotliwości lasera rubinowego na dowolną częstotliwość widma podczerwonego. Częstotliwość może przy tym zmieniać się łagodnie, tak jak to odbywa się w odbiorniku radiowym.

Reformy dojrzałe i realne

Od lat kilku obserwujemy w Polsce liczne wycinkowe reformy w niektórych działach przemysłu, handlu i rolnictwa, zmierzające do zwiększenia efektywności naszego gospodarowania. Większość wprowadzonych dotychczas zmian ma swoje źródło w eksperymentach, których zadaniem było wypróbowanie nowych metod. Eksperymenty takie były prowadzone także w przedsiębiorstwach Wielkopolski. Wymieńmy tu choćby tylko Zjednoczenie Przedsiębiorstw Budowlanych, które zastosowało w wyznaczaniu zadań i ocenie pracy tzw. miernik produkcji czystej, czy Zakłady Cegielskiego, eksperymentujące przy pomocy „normatywu pracochłonności”.

Wszystkie te przedsięwzięcia zdążyły do przygotowania naszej gospodarki do kompleksowego usprawnienia planowania i zarządzania. Mowa o tym była na IV Zjeździe partii, zajęło się tymi zagadnieniami także IV Plenum KC PZPR. Zaznaczyć przy tym trzeba, że IV Plenum przedstawiło całokształt reform dojrzałych i możliwych do wprowadzenia w najbliższych latach. Określa się zresztą wyraźnie, że chodzi o zmiany w latach 1966 do 1970, a więc w najbliższym 5-leciu. W ten sposób do realizacji nowego cyklu gospodarczego wchodziły wyposażeni w nowe instrumenty działania, nowe atuty gry gospodarczej.

Spółród wielu doniosłych ustaleń w sprawach planowania i zarządzania, którym IV Plenum nadaje charakter ramowy, niektóre zasługują na szczególną uwagę. Przede wszystkim mówi się tam o pogłębieniu naukowych podstaw planowania, o dopuszczeniu szerzej do głosu rachunku ekonomicznego. Lepiej niż dotychczas i konsekwentniej korzystać się będzie z dorobku nauki i techniki, zarówno dla prawidłowego określenia na szczeblu centralnym najbardziej słusznych i efektywnych kierunków rozwoju gospodarczego, jak i dla podejmowania w planowaniu operatywnym — najtrafniejszych decyzji. Rachunek ekonomiczny stworzy prawidłowe pod-

stawy do wyboru najwłaściwszych wariantów wykonania zadań.

Scisły związek ze stosowaniem rachunku ekonomicznego mają także metody planowania, które pozwalają na opracowanie paru rozwiązań do wyboru. IV Plenum zaleciło korzystać z doświadczeń zdobytych przy tworzeniu alternatywnych planów pięcioletnich, projektowanych przez przedsiębiorstwa wiosną tego roku. W tej koncepcji udział zakładów w planowaniu będzie duży i zapewne efektywny. Przypomnijmy przykład wielkopolski: dzięki dyskusji załóg, projekt planu 5-letniego Poznania i województwa zakłada o 3 mld. 200 mln. złotych wyższą produkcję — bez dodatkowych inwestycji — niż to przewidywały założenia zjednoczeń. Taką metodą projektowania — oczywiście, przy udziale zjednoczeń — mieści się w koncepcji planowania centralnego.

Po IV Plenum KC PZPR

Nowe metody planowania zakładają także szersze wprowadzanie nowych mierników wyznaczania zadań i oceny działalności przedsiębiorstw, eliminujących zniekształcenia, jakie pociąga za sobą stosowanie wskaźnika produkcji globalnej w cenach porównywalnych, czy też wskaźnika produkcji towarowej w cenach zbytu.

Doświadczenia licznych eksperymentów wskazywały także, co znalazło wyraz w obradach IV Plenum — na potrzebę ograniczenia w narodowych planach gospodarczych wskaźników dyrektywnych oraz wzmocnienie ciągłości planowania. Trzeba bowiem stworzyć perspektywę czasową, ograniczyć skutki barier kalendarzowych, interpretowanych często jako ostateczny okres wykonania zadań, bez wiązania ich z następnym cyklem gospodarczym — rocznym czy wieloletnim. Wprowadzi się planowanie perspektywiczne na okres 15—20 lat, a nadto ustalanie niektórych ważniejszych wskaźników na dwa dalsze lata po

zakończeniu każdego planu 5-letniego. Rozszerzy się także stosowana metoda opracowywania jednoczesnych z planem rocznym podstawowych wskaźników planu na rok następny.

Tym przedsięwzięciom towarzyszą ustalenia zmierzające do elastyczności planowania. Pozwoli to między innymi na lepsze dostosowanie produkcji do zmieniającego się popytu, zarówno na rynku wewnętrznym, jak i handlu zagranicznym. Jak bardzo ważne jest to ostatnie postanowienie wie każdy, choćby nie miał nic wspólnego z planowaniem. Wiele mieliśmy dotychczas przykładów z codziennego życia, wskazujących, że przemysł nie nadąża za zmianą gustów, mody, nie dostrzega na czas spadku zainteresowania klientów tym czy innym towarem.

Lepszemu dostosowaniu produkcji do potrzeb rynku służyć także będzie nowa polityka cen. Polegać ona m. in. będzie na zróżnicowaniu cen fabrycznych, w zależności od stopnia unowocześnienia towarów, celem rozwijania gospodarczo pożądanych działań produkcji. Z drugiej jednak strony przy pomocy instrumentu cen będzie się rozwiązywać problemy dostosowywania popytu i podaży na niektóre artykuły.

Istotne przy tym jest zagadnienie zainteresowania przedsiębiorstw podnoszeniem produkcji zarówno rynkowej, eksportowej, jak i zaopatrzeniowo-inwestycyjnej. Sprawy te będą także regulowane odpowiednim systemem dźwigni i bodźców ekonomicznych.

Z metodami planowania wiąże się ściśle kwestia zarządzania, a więc realizacji wytyczonych w planach zadań. W tej dziedzinie IV Plenum zwróciło uwagę przede wszystkim na rolę zjednoczeń i ich organizację.

Materiały IV Plenum stwarzają dobre perspektywy lepszego gospodarowania. Podkreślić trzeba: jest to dopiero start do nowego etapu, którego realizacja zależy — jak powiedział w przemówieniu końcowym Władysław Gomułka — od ludzi, aktywów gospodarczego, od kierownictw zjednoczeń.

rywalizacji, zagrożenia. Poznań opuszczają cenieni architekci.

Rok 1955 przynosi znowu pewne ożywienie. Zmienia się w kraju model architektury, budownictwo unowocześnia się, nabiera rozmachu i dynamizmu. W mieście i województwie powstaje szereg udanych rozwiązań urbanistyczno-architektonicznych. Osiedle Grunwald (projektanci: Stanisław Pogórski, Mirosław Dworżański, Tadeusz Pionczak), Świerczewo I, II, III (Bogdan Celichowski, Wojciech Kasprzycki, Tadeusz Pionczak, Włodzimierz Wojciechowski), Dom Technika (Henryk Jarosz, Jerzy Lisiewicz, Jan Wellenberger), Hotel „Merkury” (Jan Cieśliński, Henryk Grochulski, Jan Węclawski) nowe szkoły, szpitale. Powstaje niezrealizowany jeszcze, bardzo interesujący projekt osiedla Rataje (autorzy: Regina Pawła, Zdzisław Piwowarczyk, Jerzy Schmidt), rozwija się budownictwo przemysłowe i wiejskie. Poznańskie Biuro Projektów Budownictwa Przemysłowego po raz trzeci już zdobyło ostatnio sztandar dla najlepszego biura projektowego swego resortu. Dziełem architektów „przemysłówek” jest Huta Aluminium w Koninie (projektanci: Bohdan Domański i Jerzy Dzierzgowski), Zakłady Celulozowe w Świeciu, Zakłady Polfa (Jerzy Buszkiewicz i Józef Maciejewski), hale Instytutu Maszyn Żniwnych (projektant Aleksander Trofimow), hale MTP i fabryki. Cenne projekty prototypowe rodzą się w Wojewódzkim Biurze Projektów Budownictwa Wiejskiego i w wielu mniejszych już skupiskach architektów i urbanistów.

Warto więc przyrzeć się dziś środowisku poznańskich architektów, chociażby nawet tylko od strony sprawodawczo-liczbowej, inwentaryzacyjnej niejako. Mamy w Poznaniu 250 architektów, 14 biur projektowych, 13 kół SARP-u. To ich stowarzyszenie twórcze, statutowo zajmujące się rozwijaniem twórczości architektonicznej, sprawami warsztatu i praktyki zawodowej. Oddział poznański SARP-u liczy 217 członków, ma własny lokal, bibliotekę i wcale ambitne plany działania. Jedną z najbardziej udanych inicjatyw sarpowskich jest zorganizowanie w Poznaniu kursu magisterskiego dla absolwentów studiów I stopnia (bo takie tylko istniały w Poznaniu). Aktualnie trzecia już 30-osobowa grupa zrobila dyplomy Politechniki Wrocławskiej na sesjach w Poznaniu i na miejscu we Wrocławiu. SARP organizuje też wy-

Dokończenie na str. 2

Olgierd Błazewicz

Architektki

Architektki są najbliższymi kuzynkami plastyków. Przynależą do świata plastyki. Ale chociaż nikt nie będzie kwestionował, że architektura jest dyscypliną sztuki, samych jej twórców nie określa się dziś mianem artystów. W powszechnej świadomości są to inżynierowie, fachowcy od budownictwa. Z mianem artystów kłóci się ich dyplomy politechnik i szkół inżynierskich, ich pełnoetatowe zatrudnienie w biurach projektowych, ich związki z światem techniki, ich praktycyzm. Bo architektura jest par excellence sztuką użytkową; niezmienne rzadko prezentuje się w atmosferze salonu wystawowego, kontemplacji i podziwiania. O znaczeniu architekta na zewnątrz nie decydują już też wielkie monumen-

talne budowle i ozdobne frontony — praca jego jest skromna i anonimowa — urbanizowanie, organizowanie przestrzeni, układy i rytmy brył, prostota, funkcjonalność. Współczesny mecenat rozszerzył im niebywale zakres i pole działania,

Profile środowisk

ale ograniczył rolę eksperymentu i nowatorstwa, artystyzmu.

Architekci nie są więc całkowicie artystami. Na co dzień są ludźmi produkcji, walczą o tanie, funkcjonalne mieszkania, szkoły i szpitale, o każdy najsprawniej przemyślany metr kwadratowy powierzchni. Znają oni jednak rangę i rolę swego zawodu. Przez wiele stuleci ich dyscyplina była królową sztuki, w jej rydwanie stali rzeźbiarze i malarze. Także przez wiele stuleci historia architektury była historią sztuki. Oczywiście, wtedy tylko, gdy budowało się małe, na pokaz, a więc w średniowieczu, w renesansie.

W Poznaniu architektura nie ma tak wielkich tradycji. Prawda, był Jan Quadro z Lugano, byli sławni muratorzy wielkopolscy XVII w., ale już w XIX w. niewiele się tu działo. Przed wojną też niezbyt dużo. Działo tu nie więcej niż kilkunastu architektów, wśród nich Jan Cieśliński, Władysław Czarnecki, Roger Ślawski. Dopiero po wojnie zaczęła się jej większa karta. Powstał Wydział Architektury przy Szkole Inżynierskiej, przyjechało wielu znanych architektów, profesorowie: Piotr Biegański, Michał Podgórski, Piotr Zaremba. Pole do popisu dla architektów było szalone. Miasto zniszczone, głód mieszkań, potrzeba odbudowy. Praca architektów przebiegała w dwóch planach: odbudowy miasta i rekonstrukcji zabytków. Właśnie odbudowa Starego Rynku była największym ich dziełem. Powstała specjalna pracownia staromiejska „Miastoprojekt” pod kierunkiem Floriana Rychlickiego; pracowali w niej m. in. Jan Cieśliński, Karol Jasiński, Roger Ślawski, Włodzimierz Wojciechowski. W 1951 roku zamyka się Wydział Architektury. Brak szkoły to brak dopływu młodych kadr, brak

KONKURS

Działalność literacka ma to do siebie, że trudno daje się zamknąć w normy, mało jest podatna na sondaże badawcze. Konkursy czytelnicze jest jednak formą takiego sondażu, rodzącym ankiety rozpisaną wśród uczestników prac nadesłanych do oceny.

W maju — czerwcem br. Pracownia Literacka poznańskiego Pałacu Kultury zorganizowała konkurs na recenzje z książki pisarza zamieszkałego w Poznaniu. Wzięli w nim udział uczniowie 9, 10 i 11 klas szkół ogólnokształcących oraz młodzież z 3, 4 i 5 klas szkół zawodowych. Prac wpłynęło 36. Jest to po prawdzie, liczba nieimponująca, wiadomo jednak: okres przedmaturalny, perspektywa bliskich wakacji, zmęczenie całoroczną nauką, a także piękna i dłuższa pogoda poprzędzająca dzień rozstrzygnięcia. Zestaw jurorów prezentował się wcale poważnie: przedstawiciel Związku Literatów Polskich, Wydawnictwa Poznańskiego, Pałacu Kultury.

Co powiedział młody czytelnik o pisarstwie poznańskim; co z kolei powiedzieć można o samych pracach?

Kilka wniosków o słabościach prac. Na tle nieomówionych rozprawki uznane za najlepsze wyróżnić można tym mocniej. Przede wszystkim nad znakomitą częścią opracowań zaciążył obiegowy, łatwy sąd o dziele literackim. Z banałem, wiadomo, walka niełatwa. Banał jest ułatwieniem życia, odwołuje od samodzielności myślenia, jest znamię państwa postawy wobec faktu artystycznego. Niekiedy, bywało, spoza

uproszczonych wywodów wyjrzała lekko twarz młodego autora, ale zaraz chowała się skrycie poza myśl, wielokropek lub inny znak pisarski.

Obok banału wiele szkody owym dysertacyjkom przyniósł sąd ogólnikowy. Ogólnikowość, która jest siostrą opinii obiegowej, wywodzi się z braku umiejętności przeprowadzenia analizy. Tymczasem świat książki łatwiejszy jest do analizy, niż rozbiór niż świat rzeczywisty. Nie jest bowiem materia spójna integralnie, jest zestawem elementów wydestylowanych przez twórcę z otaczającego go środowiska faktów i rzeczy, następnie złożona zgodnie z filozofią tego twórcy i hołdowana przezeń formułą estetyczną. Można dodać ku pocieszeniu młodych debiutantów, że na analizie krytyczno-literackiej potykają się często zawodowi krytycy, przenoszący referowanie treści utworu „własnymi słowami” na rozbiór tego utworu i cenzurki, nierzadko banałem nad wnioski badawcze.

Z trzecią przeszkodą sprawa jest najtrudniejsza. Na myśli mam samodzielność myślenia i odwagę głoszenia własnych poglądów. Cechy te nabywa się w miarę rozwoju intelektualnego i formowania osobowości. Sądze, iż udział szkoły może być w tym miejscu przemożny. Bo i banał i ogólnikowość to w zasadzie podstęp na gapę w świat kultury. Za to sąd niekonformistyczny ale własny, w miarę możliwości podparty argumentem, sąd wyzywający do walki o jego (sądu) prawo do egzystencji — to też podstęp, ale podstęp rzetelnie opłacony i po intelektualną przygodę.

Wracam do ankiety. Spośród 36 nadesłanych prac konkursowych, najwięcej omówień doczekał się Leszek Prorok, dalej — po równi: Arkady Fiedler, Eugeniusz Pauksza i niżej podpisany, dalej kolejno Bogusław Kogut, Kazimiera Hakowiczówna, Tadeusz Becela, Lech Konopiński.

Rozprawki premiowane stanowią w sumie liczbę wcale pokąską — dwunastu. Pierwszą nagrodę otrzymał Ryszard Schubert z klasy IX I Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu za recenzję, która moim zdaniem, wnikiwością odczytania autorskich intencji, wyobraźnią, mówi o łatwości z jaką młody autor przenosił się w środowisko bądź co bądź zupełnie dlań obce — „Szkockich poezji”. Druga nagroda przypadła Janinie Karolczak, uczennicy Liceum Ekonomicznego. To polemika z „Tarantellą” Leszka Proroka. Ogólnie, zaangażowanie, autorskiemu stanowisku przeciwstawienie własnego, plus odwaga, jasny przewód myślowy, dość uporządkowany, serdeczne przeżycie lektury. Próba eseju. Na trzecim miejscu sklasyfikowano Marka Majewskiego także z I Liceum Ogólnokształcącego, także z klasy IX. Pracę tę znamionuje umiejętność stosowania podstawowych zasad analizy krytyczno-literackiej, inteligencja.

Dobrze się stało, że Pracownia Literacka Pałacu Kultury wpadła na pomysł takiej mądrej i pozytywnej zabawy. Był to bodaj pierwszy od wielu lat, wgląd, pod patronatem opinii publicznej i ludzi profesjonalnie związanych ze słowem pisanym, w środowisko młodego czytelnika — jak czyta? co czyta? co myśli? Był konkurs ów także wspomnianą już ankietą „poznańskie pisarstwo a miejscowy młody czytelnik”. Pożyteczne współzawodnictwo dla obu stron. Dla pisarza na pewno — nie krytyka fachowa lecz czytelnik jest ostatecznie sędzią jego trudu.

Eugeniusz Pauksza

Serie bibliofilskie

Wypieszczone są edytorsko te wszystkie książeczki, od dobranej starannie czcionki po sztywne oprawy i obwolufy. Stanowią dowód, iż mimo wciąż trudnej sytuacji w poligrafii, troska wydawnictw o szale zewnętrzna książki przynosi jednak owoce.

W PIWowskiej serii „z jednorozcem” otrzymaliśmy opowiadanie pisarza amerykańskiego, Murzyna, **Jameśa Baldwina**, „Dziś rano, dziś wieczór, tak przedko”. Autor zaliczany do zasadniczej czołówki pisarskiej swojego kraju, eseista, powieściopisarz i dramaturg, znany ze swej działalności przeciw rasizmowi, ukazuje w tym opowiadaniu krótki, jednolity fragment przeżyć śpiewaka murzyńskiego, po wielu latach nieobecności wracającego wraz ze swą białą żoną do kraju. Konfrontacja z przeszłością, z dniem dzisiejszym Ameryki, z nieznanym jutrem, badanie fresca utworu, ukazane są subtelnie, z dramatycznym podtekstem, z jakąś zarazem liryczną ciepłą nutą w widzeniu świata.

Seria celofanowa (też PIW) przynosi dwa nowe tomiki. Pierwszym z nich jest „**Liryka**” **Włodzimierza Majakowskiego** ze wstępem i w opracowaniu S. Pollaka i A. Sterna. Autorem zależało na ukazaniu liryki Majakowskiego w jej naturalnym rozwoju, od wierszy najwcześniejszych aż do utworów opublikowanych pośmiertnie. Charakterystyczne, jak w twórczości tego poety związane z dziełami własnego narodu integralnie się spleta z osobistymi przeżyciami i odczuciami. Tomik przynosi sporo tekstów z pierwszego okresu twórczości poety, dotychczas nieznanych polskiemu czytelnikowi.

Drugim tomikiem tej serii są „**Poezje**” **Maksyma Ryłskiego**, w redakcji W. Słobodnika, ze wstępem F. Nieuważnego. Zmarły przed niespełna rokiem nestor poezji ukraińskiej, bliski uczuciami związany z Polską, pozostający pod silnym wpływem Mickiewicza (jako poeta jest arcywielki przekład „Pana Tadeusza”), doktor honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, ukazany jest w tym tomiku w trafnym wyborze najlepszych swych utworów, pełnych głębokiej mądrości, ukochania rodzinnej ziemi, utworów o własnej, przez lata wypracowanej estetyce. Ryłski jest nam szczególnie bliski przez to swoje zalascynowanie Polski. Nawet ostatnie jego słowa napisane przed śmiercią, mó-

wiły: „Sercem jestem z Tobą, droga Polsko”.

„**Czytelnikowska**” seria z „**Nike**” prezentuje się „**Wybrańcem**” **Tomasza Manna** w przekładzie Anny Linke. Dla mnie osobiste jest to jedna z najbardziej uroczych opowieści Mannowskich, ze wszystkimi cechami jego wielkiego pióra, wspierająca się o motywy średniowiecznego eposu. „**Czytelnik**” o dwie nowe miniaturowe książeczki wzbogacił też swoją serię „**Poezi polscy**”, serię ultrakieszonkową. Są to maleńkie wybory tekstów, starannie dobranych, starających się dać choćby najbardziej pobieżnie, ale trafnie weizerne w twórczość prezentowanych poetów. Tomiki, o których mowa, to „**Adam Mickiewicz**” i „**Maria Konopnicka**”.

W tej samej oficynie ukazało się też kilka dalszych pozycji z serii „z głową wawelską”. A więc przede wszystkim, niemal równoległe ze śmiercią pisarza, **Wilhelma Macha** „**Życie duże i małe**”, opowieść wspomnieniowa, z dzieciństwa, z kresową aurą, opowieść, w której realna, twarzą współczesność przeplata się z dziecięcymi rojeniami i marzeniami, z wybujałą nad miarę fantazją. Wydaje mi się, że właśnie w tym utworze autor najwięcej powiedział o sobie, nie w sensie autobiograficznym, ale w ukazywaniu świata, w jakim się widział, świata realnego, ale opromienionego wizją, marzeniem, tęsknotą.

Kolejną pozycją tej serii, to **Artura Międzyrzeckiego** „**Opowieści mieszkańca namiotów**” i „**Powrót do Sorrento**”. Serdecznie lubię te książki, obie jej części, zresztą spletające się ze sobą wątkiem reminiscencyjnym. Niby to gawęda, niby relacja, niby wspomnienie z czasów wojennej tułaczki w mundurze przez Afrykę, Italię, Francję... Piękny język, nutka liryczna, niepodrabiany, szczerzy humor, wielka wiedza o faktach, to są cechy pisarstwa Międzyrzeckiego, tu reprezentowane w skondensowanej, niejako formie.

I wreszcie „**Raiska jabłko**” **Poli Gajewicz**, XII wydanie tej powieści, bliskiej starszemu pokoleniu już przed wojną, badająca wtedy jakimś odbiciem fragmentu ówczesnego życia, bliskiej także i środowisku dzisiejszych młodych, trochę jako dokument, a trochę jako dobra, fascynująca literatura.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Nasza tele — rozmowa

— Złapałam panią na gorącym uczynku. Czy pani ogląda każdy swój program?

— Staram się. To nasuwa pewne uwagi i dla mnie i dla wykonawców. Audycja nie ma stałego reżysera... Za to Raciborska jest znakomita...

...I rozmowa urwała się na chwilę. W telewizyjnej obecności Jacka i Agatki, nie ma rady, trzeba patrzeć na ekran i bąsać. Niezależnie od wieku, płci, zawodu. Lecz oto panie animatorki ułożyły Jacka w łóżeczku, pada okraszane uśmiechem sakramentalne „Dobranoc”. Który to raz?

— Dobijamy do czterechsetnego odcinka — powiada autorka, pani Wanda Chotomska. Jej bowiem składamy dziś tele-wizytę. — Jacek i Agatka to już niemal instytucja. Od czego zacząć?

— Niech nam pani zdradzi, czy nasi ulubieńcy będą rosnąć?

— W tej poważnej sprawie radziłam się telewizorów w czasie wielu spotkań autorskich. Cóż, zdania są bardzo podzielone. Jeśli Jacek poszedłby do szkoły, będą pokrzywdzone maluchy. Pewien chłopiec z Bydgoszczy zaproponował, by telewizyjne rodzeństwo rosło razem z nim, do VII klasy wyłącznie, a po-

Z „mama” Jacka i Agatki

tem... może powrócić do swego obecnego wieku. Nie, chyba Jacek nie pójdzie do szkoły. I tak są kłopoty z wyżem.

— Zastanawia i uderza w każdej audycji jej dziennikarska niemal aktualność...

— Bo jestem dziennikarką, pracuję w „Świecie Młodych”.

— Niemniej dla tysięcy czytelników jest pani poetką, autorką trzydziestu paru uroczych książek dla dzieci.

— Poetką się bywa. Proszę mi wierzyć, że na spotkaniach autorskich nikt mnie o książki nie pyta. Zresztą dla mnie samej wszystko poza Jackiem i Agatką stało się niemal produkcją uboczną. Po prostu nie wychodzę z ich domu. Patrzą na świat ich oczyma, zwłaszcza Jacka.

— Czy ma pani jakiś żywy model, może własny?

— Nie. Mam córkę już w IX klasie.

— Tym bardziej można pogratulować pani kapitalnego zmysłu obserwacji.

— I, jak się okazuje, nie jestem w stanie wymyślić najbardziej nieprawdopodobnej sytuacji, która nie

znalazłaby potwierdzenia w życiu. Nawet to, że Piotrowski popstrykał czerwonym lakierem znak drogowy! Dowiedziałam się o tym z listu. Po każdej audycji dostaję ich mnóstwo. Wszystkie czytam, lecz by na nie odpowiedzieć, potrzebna byłaby techniczna pomoc ze strony TV. Popularność moich pupilków chwilami mnie przeraża. Są kluby, są bliźniaki Jacki i Agatki, nazwy sklerów...

— Wszystkim audycjom poświęca wyrażną intencję. Jak ją pani określa?

— Chciałabym, żeby budziły wzajemną życzliwość, także przyjaźń do świata ludzi dorosłych, do zwierząt, by uczyły poczucia humoru i pogody ducha.

— Skoro pani zapewnia, że Jacek i Agatka są najbliżsi jej sercu, możemy być spokojni, nadal będą spełniać swą wychowawczą misję wobec milionów polskich dzieci — i ich rodziców także. Bo przecież wielu dorosłych dzięki pani audycjom poznaje specyfikę dziecięcego świata, uczy się go rozumieć...

— Nie wiem dlaczego mi wmawiają, że te audycje są pedagogiczne. Wcale nie jestem pedagogiem!

Rozm.: IRENA SOLIŃSKA

Architekci

Dokończenie ze str. 1

stawy, odczyty, konferencje i przeglądy projektów.

Środowisko poznańskich architektów nie tworzy jednak, tak jak np. plastyczne — odrębnej, zwartej grupy żyjącej swoim własnym życiem. Architekci pracują w różnych biurach projektów, a wielu i w wykonawstwie. Spotykają się rzadko, dużo pracują, niechęć zarabiają. Jest to środowisko ludzi przeważnie młodych — 85 procent wszystkich sarpowców w skali krajowej to powojenni już absolwenci naszych wyższych uczelni. Na pewno archi-

teci są więc ludźmi przyszłości. Wiek XX jest wiekiem architektów. W ciągu najbliższych 40 lat będą oni musieli wybudować więcej domów i mieszkań niż zbudowali ich poprzednicy w historii naszego globu. Takie zadania stawia architektom współczesność. Architektura staje się dziś masową, gigantyczną produkcją domów, mieszkań, szkół i szpitali. Z okresu manufaktury przechodzi ona w cykl produkcji taśmowej, szybkiej, stypizowanej. Wraz z nią zmieniają się i jej twórcy z plastyków w koordynatorów produkcji, ludzi techniki i nowoczesności, którym nigdy jednak nie wolno zapominać o tym, że muszą być także i artystami.

OLGIERD BŁAŻEWICZ

O POPRAWNĄ POLSZCZYNĘ POLONISTÓW

Na łamach czasopism kulturalnych i literackich rozgorzała dyskusja, w której jedna ze stron piętnuje maniere pisarską przedstawiania kwestii w sposób dla przeciętnego czytelnika niezrozumiały, sztucznie zawily, co ma być wyrazem „uczoności” autorów. Styl taki rozplecił się głównie w Instytucie Badań Literackich. Do dyskusji tej włączył się Juliusz Nowak-Dłużewski w artykule pt. „**Jeszcze w sprawie stylu naukowego polonistów**”, zamieszczonego na łamach „**Kultury**”. Autor opowiada się w nim za całkowitym wyłączeniem z naszego życia naukowego „pisania niezrozumiałym, nieznośnym dla powszechności żargonem quasinaukowym, którego się bez żenady używa obecnie w pracach naukowych i nawet w wystąpieniach publicznych.”

*

Ponadto w „**Kulturze**” Michał Rusinek referuje przebieg światowej debaty literackiej na Międzynarodowym Kongresie Penklubów w Jugosławii; „**Prawo i Życie**” wzięło na warsztat problemy „marginesu życia społecznego” — alkoholizm i prostytucję. Pismo porusza również „**Skazy na koronie**” naszej sprawiedliwości, której — „obok kontroli wyższych instancji — przygląda się bacznie na co dzień sędzia wrażliwy i surowy: opinia publiczna”.

LEKTOR



WARSZAWA I POZDAM

Tematami, będącymi przedmiotem rozważań i analiz większości pism społeczno-politycznych są dwie rocznice: wybuchu Powstania Warszawskiego i Konferencji Poczdamskiej. Refleksje i wspomnienia związane z Powstaniem Warszawskim zamieszcza m. in. Jan Lewandowski w „**Żołnierzu Polskim**” („Na piętach i w piwnicach”) i Anna Junosza w „**Życiu Literackim**” („**Kronika Powstania Warszawskiego**”).

W „**Kierunkach**” znajdziemy artykuł Piotra Lippoczego pt. „**Prawo powrotu**”. Autor, w oparciu o argumentację naukową, zawarła w pracach prof. dr. Alfonsa Klafkowskiego zajmuje się prawnym międzynarodową problematyką powrotu ziem zachodnich i północnych do Polski. Konkluzja przeprowadzonych w artykule wywodów brzmi:

„Tak więc utrzymywanie prowizorium prawnokościelnego na ziemiach odzyskanych nie ma żadnych podstaw prawnoprawnych, jest krzywdzące dla milionów katolików polskich, a przy tym stanowi obiektywnie (niezależnie od subiektywnego stanowiska) poparcie dla rewizjonistycznych dążeń zachodniomocnych, usiłujących naruszyć podstawy porządku terytorialnego ustanowionego bezpieczeństwu i pokoju w Poczdamie.”

Sam zaś prof. Klafkowski w artykule pt. „**Poczdam**” zajmuje się na łamach „**Prawa i Życia**” prawnym znaczeniem umowy poczdamskiej i wynikających z tego konsekwencji.

Przypomnienie Poczdamu od strony dokumentów, które to wydarzenie poprzedzały, znajdziemy również w „**Polityce**”. (Korespondencja i dyskusje, prowadzone między Stalinem, Churchilllem i Trumanem). Tekst zatytułowany „**Rozstrzygali losy świata**” opracował Marian Turski.

W „**Polityce**” znajdziemy ponadto: socjologiczny szkic **Jerzego Burzyńskiego** z rodzaju tych, w jakich pismo to się specjalizuje. Tym razem rzecz o rodowodzie inteligencji. Charakter szkicu ma również artykuł **Zygmunta Szeli** pt. „**Dochód i praca**”. W dziale zagranicznym **Zbigniewa Sołuba**, jeden z delegatów na Kongres Pokoju w Helsinkach, pisze o przebiegu tej międzynarodowej imprezy, w nawiązaniu do 20 rocznicy Hiroshimy. W artykule „**W poszukiwaniu działaczy nietychowych**” autor postuluje zmianę obowiązujących dotychczas kryteriów. I wreszcie kapitalna obywatelska **Barbary W. Olszewskiej** pt. „**Dziennik kierowcy**”.

RZĄDZENIE NIE TYLKO W PRZEMYŚLE

Tak zatytułował **Władysław Machejek** swoich „**pare uwag**” na marginesie ostatniego Plenum KC, zamieszczonych w „**Życiu Literackim**”.

„Kiedyś — pisze Machejek — wystarczył cel — i szło się dalej. Kiedyś nie krytykowała się np. tego, że skórka odstaje od chleba, lub że buty ustępowały zagranicznemu obuwu. Magazyny stały puste, a pamięć przepastnych niedostatków była zbyt świeża i zobowiązywała do zadowolenia.